

DZIEŃ 5

Modlitwa zawierzenia Maryi
na rozpoczęcie dnia

Maryjo, Matko Bolesna! Nosząc w pamięci serca nauczanie swego Syna o konieczności obumierania, by móc stać się uczestnikiem życia, w sposób najpełniejszy ze wszystkich ludzi otworzyłaś się na tajemnicę cierpienia. Naucz mnie z wiarą przyjmować mój codzienny krzyż, bym uczestnicząc w tajemnicach cierpiącego Chrystusa, miał również udział w tajemnicach Jego chwały. Amen.

Filar ewangelicznego cierpienia

Chrystus Jezus istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej (Flp 2, 6–8).

Opisując taktyki działania szatana, święty Ignacy z Loyoli zauważa, że zachowuje się on „jak dowódca, który chce zwyciężyć i zebrać łup. Dowódca bowiem i wódz wojska zakłada obóz i po zbadaniu sił i położenia zamku atakuje go od najsłabszej strony. W podobny sposób postępuje nieprzyjaciel natury ludzkiej: krąży, bada ze wszystkich stron nasze cnoty teologalne, główne i moralne i atakuje nas oraz próbuje zwyciężyć tam, gdzie nas znajdzie słabszymi i gdzie nam więcej brakuje do zbawienia wiecznego”²⁹.

Cóż ważnego przez powyższe porównanie chce przekazać ci święty Ignacy? To mianowicie, że w duchowym zmaganiu nie ty decydujesz, jaką walkę w danym czasie będziesz toczyć, czego będziesz bronić, w którym miejscu i w jaki sposób zostaniesz zaatakowany. Sam szatan – będąc wyrafinowanym znawcą ludzkiej natury – atakuje w miejscach najsłabszych. Uderza w te filary twierdzy duszy, co do których przekonał się, kusząc ludzkość od

²⁹ *Ćwiczenia duchowne*, nr 327.

jej zarania, że są najbardziej podatne na zniszczenie. Takim szczególnie wrażliwym miejscem jest cierpienie.

Historia ludzkich doświadczeń pokazuje, że w konfrontacji z tajemnicą cierpienia można stracić wiele, czasami wszystko. Można przegrać, jak ów człowiek, który pod wpływem bolesnych doświadczeń w obozie koncentracyjnym, w obliczu morza cierpienia wypowiedział tragiczne słowa kapitulacji: „Bóg umarł w Oświęcimiu!”.

Cierpienie towarzyszy człowiekowi od początku. Bóg objawił nam, że jest konsekwencją grzechu pierworodnego i dlatego podlega mu każdy człowiek. Jest to bolesne doświadczenie, którego nikt nie jest w stanie uniknąć. Jest to przestrzeń szczególnie zaciętej walki z szatanem. Ten ma wprost niezliczone sposoby prowadzenia owej walki. Wszystkie cechuje jednak ten sam cel. Będąc oskarżycielem, chce przerwać nić miłości, przyjaźni i zaufania między Bogiem a człowiekiem. W tym dążeniu cierpienie jest dla niego czymś w rodzaju karty przetargowej. Oskarża więc Boga przed człowiekiem, że to On jest sprawcą ludzkiego nieszczęścia. Ileż razy słyszymy bolesne wyznania: Dlaczego Bóg na mnie to zesłał? Jak Bóg mógł do tego dopuścić? Nie wierzę już w Boga, bo mnie skrzywdził! Słyszymy je nie tylko z ust bliskich nam osób. Często możemy odnaleźć je we własnym sercu. Gdy w twierdzy duszy kusiciel zasieje rezygnację, brak zaufania, a nawet bunt przeciw Bogu z powodu doświadczonego cierpienia, odbudowa zerwanej relacji bywa bardzo trudna. Czasami trudna do tego stopnia, że pozostaje nam jedynie modlić się i zawierzać dotkniętych nim ludzi nieskończonemu miłosierdziu Boga.

W obliczu cierpienia człowiek zadaje Bogu fundamentalne pytanie – *dlaczego?* Znany teolog Karl Rahner dzielił się kiedyś wspomnieniami o śmierci swego bliskiego przyjaciela, którą poprzedziło długie i bolesne

cierpienie. Odwiedził go tuż przed jego śmiercią. Zapytał wówczas, z czym udaje się do Boga. W odpowiedzi usłyszał: – Z pytaniem, na które nie znalazłem odpowiedzi. Dlaczego na ziemi jest tak wiele cierpienia?

Na pytanie: *dlaczego?*, postawione wobec cierpienia, nie ma odpowiedzi. Nikt z ludzi ci jej nie udzieli. Stajesz tutaj przed wielkim misterium. W tym życiu nie możesz go pojąć, choćby z tego powodu, że śmierć i cierpienie wiążą się nierozdzielnie z tajemnicą wolności stworzeń, z tajemnicą upadku szatana i jego wiecznych losów. To on jest ojcem kłamstwa, śmierci i cierpienia. W podejściu do tajemnicy cierpienia potrzeba wielkiej pokory serca. Nawet gdyby Bóg udzielił ci bezpośredniej odpowiedzi, w obecnym życiu nie byłbyś w stanie jej pojąć. Tajemnicę tę Bóg w pełni objawi każdemu z nas po śmierci, na progu wieczności, kiedy to – jak zapewnił Jezus w czasie mowy pożegnalnej w Wieczerniku – o nic więcej nie będziemy już pytać, bo wszystko zostanie wyjaśnione (J 16, 23).

Bóg jednak nie pozostawia człowieka samego z doświadczeniem cierpienia. Bożą odpowiedzią jest Jezus, który nadał cierpieniu sens. On nie powiedział, dlaczego jest tyle cierpienia, ale wskazał na jego wartość. Swoim życiem pokazał, co możesz z nim zrobić.

Broniąc filaru duchowej świątyni, który nazwalismy cierpieniem przeżywanym w ewangeliczny sposób, będziesz atakowany przez szatana wspomnianym pytaniem – *dlaczego?*. Będzie je w tobie wzbudzał często. Ilekroć upadniesz i uświadomisz sobie własną słabość, usłyszysz w sobie – *dlaczego?*. Ilekroć doświadczysz fizycznej choroby, dolegliwości czy moralnego cierpienia, powróci jak bumerang słowo – *dlaczego?*. Zawsze gdy zatrzymasz się na tym pytaniu, próbując je rozgryźć, pojąć, przeniknąć – możesz przegrać walkę. Nie samo pytanie

jest niebezpieczne lecz proces drażenia i zawziętość, by znaleźć odpowiedź. Tutaj przeciwnik zbawienia zwykł zastawiać sieci buntu.

Stawianie sobie rozlicznych pytań dotyczących cierpienia jest bardzo ludzkie i Boga wcale nie dziwi. Drażenie w nich jest jednak niebezpieczne, gdyż może mieć dwojaki skutek. Może doprowadzić cię do aktu głębokiej pokory i całkowitego zdania się na Boga, zawierzenia Mu swego cierpienia w obliczu tajemnicy. Ale może także zrodzić słowa buntu wobec Stwórcy i śmiertelne zamknięcie się w kręgu cierpienia. Przykładem takich dwóch różnych postaw są Hiob i jego żona. Widząc cierpienia męża, rozpad rodziny i majątku, żona Hioba wypowiada okrutne słowa: „Jeszcze trwasz mocno w swej prawości? Złorzecz Bogu i umieraj”. Hiob natomiast wyznaje: „Mówisz jak kobieta szalona. Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjąć nie możemy” (Hi 2, 9–10). I w tym wszystkim, jak mówi komentator Księgi, Hiob nie zgrzeszył swymi ustami.

Jak zatem roztropnie prowadzić obronę wewnętrznej twierdzy duszy na froncie cierpienia? Zamiast uporczywie zadreć się pytaniem *dlaczego?*, podejmij trud szukania sensu krzyża. Zwracaj swe oczy na Jezusa i pytaj siebie: Co On mówi mi o moim cierpieniu swoim cierpieniem?

Od czasu śmierci Jezusa na krzyżu cierpienie otrzymało nadprzyrodzony sens. Jest sposobem wynagrodzenia za grzech, drogą duchowego wzrostu i środkiem uświęcenia. Jest również bronią, którą człowiek może śmiertelnie ranić szatana. Ulubione zawołanie świętej Teresy z Avila: „Umrzeć albo cierpieć”, nie jest jakimś górnolotnym powiedzeniem. Ona doskonale rozumiała sens cierpienia, jego rolę w walce z szatanem o ludzkie dusze.

Wprowadzając świętą Faustynę w tajemnicę swego krzyża, Jezus ukazał jej pewien wymowny obraz: „Wtedy

ujrzałam Pana Jezusa przybitego do krzyża. Kiedy Jezus chwilę na nim wisi, ujrzałam cały zastęp dusz ukrzyżowanych tak jak Jezus. I ujrzałam trzeci zastęp dusz i drugi zastęp dusz. Drugi zastęp nie był przybity do krzyża, ale dusze trzymały silnie krzyż w rękę; trzeci zaś zastęp dusz nie był ani ukrzyżowany, ani nie trzymał w rękę krzyża silnie, ale wlokły te dusze krzyż za sobą i były niezadowolone. Wtem rzekł mi Jezus: Widzisz – te dusze, które są podobne w cierpieniach i wzgardzie do mnie, te też będą podobne i w chwale do mnie; a te, które mają mniej podobieństwa do mnie w cierpieniu i wzgardzie – te też będą miały i mniej podobieństwa w chwale do mnie”³⁰.

Pytanie o to, jak dźwigasz życiowy krzyż, jest bardzo ważne. Czy przypadkiem nie wleciesz go za sobą? Czy ujmujesz go mocno w swoje dłonie? Czy może pozwalasz przybić się do niego, tak jak Jezus? Nie są to pytania obojętne. Od twojej postawy względem codziennego krzyża zależy stopień chwały i wiecznego szczęścia w niebie.

Cierpienie przyjęte i przeżyte w całkowitym zaufaniu Jezusowi jest śmiertelną bronią, którą możesz ranić szatana. Nie dziw się zatem, że tym, którzy chcą podjąć swój krzyż w ewangeliczny sposób, towarzyszyć będzie pokusa: *Zejdź z krzyża!* Uderzyła ona również w Jezusowe Serce. Głos takiej pokusy usłyszy każdy, kto na serio bierze zachętę Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9, 23). Wołanie: *Zejdź z krzyża!*, wyrazi się często głosem namiętności, wygodności, lenistwa, ambicji, szukaniem własnej chwały. Jednym słowem, będzie to głos świata: „Gdy porzucisz swój krzyż,

³⁰ *Dzienniczek*, nr 446.

będziesz życiowy, postępowy, nowoczesny. Będziesz pasował do naszych czasów”.

Szatan nienawidzi całą swą mocą każdego człowieka. Jest jednak szczególnie zawzięty na dusze wspaniałomyślne, czyli takie, które coraz mniej obliczają kosztą krzyża: ile stracą, a ile zyskają?

Dla osoby uważającej się za ucznia Jezusa krzyż ma stać się godnością, swoistą pieczęcią, którą On naznacza „swoich”. „Czy wiecie, co to znaczy być prawdziwie duchowym? – zapytała kiedyś święta Teresa z Avila. – Znaczy to uczynić siebie niewolnikiem Boga, oddać Bogu tak wszystką wolność swoją, iżby On, naznaczwszy tego niewolnika swego znamieniem, to jest krzyżem swoim, mógł sprzedać go i wydać za niewolnika całemu światu, tak jak sam był sprzedany i wydany dla zbawienia świata”³¹.

Każdy z nas ma własny i nieco inny od pozostałych krzyż do niesienia. O własnych siłach nie jesteśmy w stanie podjąć jego tajemnicy, a już na pewno nie zajmiemy tej najpiękniejszej względem niego postawy – rozciągnięcia na nim swoich ramion. Tutaj trzeba wyzbyć się ludzkiej mądrości, która prowadzi do rezygnacji i różnego rodzaju wewnętrznych buntów wobec tajemnicy cierpienia. Nikt z nas nie może powiedzieć: dam sobie radę o własnych siłach. Święty Piotr, książę apostołów, zajął kiedyś taką postawę i wiemy, ile kosztowała go w tym względzie lekcja pokory. Z jaką żarliwością, w obliczu zbliżającego się krzyża, zapewniał Jezusa: „Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie” (Mt 26, 35). Po fakcie zaparcia się, na trzecie już pytanie Jezusa: „Piotrze, czy Mnie miłujesz?”, z ogromną pokorą odpowiada jedynie: „Panie, Ty wszystko wiesz” (J 21, 17).

KONFERENCJA DRUGA

Filar ewangelicznego cierpienia (cd.)

Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość (Jk 1, 2).

W życiowej wędrówce napotkasz dwa rodzaje cierpienia. Jedno z nich można nazwać „słusznym”, jak wyraził się Dobry Łotr na krzyżu: „odbieramy słuszną karę za nasze uczynki” (Łk 23, 41). Jest ono owocem popełnionych grzechów. Drugie to cierpienie niezawinione, które w tajemniczy sposób pojawia się na ludzkich drogach. Przyjrzyjmy się tym dwóm rodzajom cierpienia i zapytajmy, jak je przeżywać, by nie ulec rezygnacji czy pokusie buntu.

Współpracując z różnymi formami zła, człowiek ściąga na siebie konsekwencje swych wyborów. Jako rezultat popełnionych grzechów pojawia się cierpienie. Może ono istnieć przez krótki czas. Oto powiedziałaś komuś parę nierozważnych zdań. Czując z tego powodu wyrzut sumienia, przepraszasz, a jeśli jest to konieczne, w jakiś sposób wynagradzasz i do serca powraca pokój. Cierpienie może jednak trwać długo, nieraz do końca życia, chociaż za grzech żałowaliśmy i przez Boga został nam wybaczony. Dotyczy to zwłaszcza konsekwencji grzechów ciężkich. Bolesna pamięć o śmierci niewinnego człowieka, rezultat jazdy samochodem pod wpływem alkoholu; nieustannie powracający i złączony z moralnym cierpieniem wyrzut sumienia u kobiet, które godząc się na aborcję,

³¹ *Twierdza wewnętrzna*, VII, 4, 8.

zabili własne dziecko; bolesne umieranie na AIDS, owoc swobody seksualnej lub decyzji sięgania po narkotyki – oto przykłady cierpień, których konsekwencje idą za kimś krok w krok. To nie Bóg jest ich autorem. On ich nie chce. Nie wolno nam takich cierpień *uświęcać*, twierdząc, że Bóg je zesłał. Uczciwie rzecz biorąc, jak mówi przysłowie, pijesz piwo, którego nawarzyłeś.

Grzechy szczególnie ciężkie zadają sercu głębokie rany, których gojenie się trwa nieraz bardzo długo. Takie cierpienie Bóg włącza w swoje tajemnicze plany, bo chociaż nie jest jego autorem, to jednak szanuje wolność naszych wyborów i ich konsekwencje.

Przy jednej z dróg tuż przy wjeździe do Krakowa można zobaczyć niewielki, biały krzyż przybity do drzewa, a na nim wymalowane czarną farbą zdanie: Bóg tak chciał. W tym miejscu zdarzył się tragiczny wypadek. Nieostrożna jazda kierowcy doprowadziła do czyjejś śmierci. Czy zdanie na krzyżu jest rzeczywiście do końca uczciwe? Czy naprawdę Bóg chciał, by zginął tam człowiek? Często przypisujemy Mu winę za cierpienie, którego sprawcą jesteśmy my sami.

Czy jest szansa, że również z takiego cierpienia może zostać wyprowadzony jakiś sens? Jezus odpowiada wyraźnie, że tak. Ono również może stać się drogą zbawienia. Jesteś wówczas wezwany do przeżywania go w duchu wynagrodzenia. Jezus nie odmawia też łaski zasługiwnia, gdy ktoś cierpi w sposób zawiniony, pod warunkiem że to cierpienie zaakceptuje, zawierzy Jemu i będzie je nieść z cierpliwością.

Kościół obchodzi 26 marca wspomnienie świętego Dobrego Łotra. Wprowadzenie do liturgii tego wspomnienia z *Mszалу Rzymskiego* mówi nam, że ów człowiek piękną postawą wysłużył sobie łaskę natychmiastowego zbawienia. Nie brał udziału w naigrywaniu się z Jezusa,

zganiał drugiego łotra, ale przede wszystkim wzbudził w swoim sercu godny naśladowania akt pokory: „Boże, wiem, że słusznie cierpię. To, co mi się przydarzyło, jest konsekwencją mojego postępowania, uznaję to całym sercem i przyjmuję cierpienie tej śmierci z poddaniem się Twoim wyrokom. Chcę tym cierpieniem wynagrodzić popełnione zło i uzyskać Twoje przebaczenie”. Czy w ostatnich chwilach życia snuł takie właśnie refleksje? – tego nie wiemy. Na pewno były jednak w tym duchu. Dobry Łotr jest przykładem, jak podchodzić do zawinionego cierpienia i czynić je drogą uświęcenia. Jednak nie zawsze tak jest.

Ktoś może uznać swój grzech i konsekwencje, jakie on przynosi, za bohaterstwo, za powód do pysznego chlubenienia się. Ze złego postępowania może chcieć zrobić czyn bohaterski. Butną pychą zamyka sobie wówczas drogę wiodącą do przebaczenia.

Ktoś inny pod wpływem zawinionego cierpienia może wyznać Bogu grzech, który to cierpienie spowodował, a mimo to zamknąć się na doświadczenie wzrostu. Ma to miejsce wówczas, gdy nie chce przebaczyć sobie, chociaż przebaczył mu Bóg. Wciąż sobie powtarza: „To nigdy nie powinno być mi się zdarzyć!”, „Jak mogłem popełnić takie zło?”. Mogłeś i popełniłeś, bo człowiek jest zdolny popełnić najgorsze okrucieństwa. Nawet największy święty nie może być pewny, że jutro nie zgrzeszy, że nie upadnie. Jakże trudne są spowiedzi osób, które nie chcą przebaczyć sobie popełnionego zła, bo nie pozwala im na to zraniona pycha, źle pojęta pokora lub brak ufności w miłosierdzie Ojca.

Można wreszcie wobec zawinionego cierpienia przyjąć postawę Dobrego Łotra. Tylko ta droga wiedzie do wewnętrznego wyzwolenia i pokoju. Stoi więc przed tobą zadanie rozeznawania stanu swego sumienia. Pytaj siebie

o swój sposób myślenia, działania, reagowania. Badaj swe wnętrze, czy nie ma w nim pychy, kompleksów niższości, nieuzasadnionych lęków, rozżalenia wobec bliźnich, życiowej lekkomyślności. Takie postawy zawsze będą rodzić grzech, a w dalszej konsekwencji różnego rodzaju cierpienie. Z takich grzechów trzeba nawracać się każdego dnia.

O ile doświadczając cierpienia zawinionego, łatwiej jest nam je zrozumieć i zaakceptować, o tyle w konfrontacji z cierpieniem niezawinionym zawodzi wszelka doczesna mądrość. Tymczasem dziwnym Bożym paradoksem właśnie takie cierpienie Jezus proponuje duszom jako swój największy skarb, ucząc je trudnej sztuki wyzbywania się ludzkiej logiki i jednoczenia się z Jego krzyżem, który podjął dobrowolnie jako cierpienie niezawinione.

W pierwszej chwili takie cierpienie powoduje wstrząs i rodzi bunt. Nie powinno cię to dziwić ani gorszyć, ponieważ żadna forma cierpienia nie jest naszym przeznaczeniem. Ważne jest, co zrobisz z tym pierwszym odruchem: pójdziesz za nim czy przeciwstawisz się mu, podejmując wysiłek jednoczenia się z Jezusem i poszukiwania u Niego nadprzyrodzonego sensu cierpienia.

Z chwilą gdy Jezus wziął dobrowolnie belkę swego krzyża i pozwolił się do niej przybić – świadectwa niektórych mistyków mówią, że ucałował ją – każdy najdrobniejszy nawet krzyż czy choćby szlachetne zmęczenie stało się zaszczytem. To, że cierpienie może być zaszczytem, pojmie jedynie ten, kto wyzbywa się ludzkiej mądrości w spotkaniu z niezawinionym cierpieniem i kto całkowicie jednoczy swój krzyż z krzyżem Chrystusa. Takich ludzi święta Teresa z Avila porównuje do chorągwich: „Wiadomo wam – wyjaśnia – że w bitwie chorągwy na większe niż inni wystawiony jest niebezpieczeństwo.

Choć bowiem sam nie walczy, to jednak trzyma chorągiew i wypuszczać mu jej z ręki nie wolno. Tak podobnie dusze... mają trzymać wzniesioną chorągiew pokory, mają znosić wszystkie ciosy, jakie na nich spadną, a same nie ranić nikogo, bo ich zadaniem jest cierpieć, tak jak cierpiał Chrystus, i trzymać wysoko wzniesiony krzyż, nigdy, w żadnym niebezpieczeństwie z rąk go nie wypuszczając”³².

Jednoczyć swój krzyż z krzyżem Jezusa, to jedyny klucz do tajemnicy cierpienia niezawinionego. Tutaj nie ma miejsca na analizowanie: po co? dlaczego ja? czemu teraz? Jest tutaj miejsce jedynie na zawierzenie. Posłuchaj, jaką modlitwę o krzyżu zanoszą do Boga święta Faustyna: „Jezu, dziękuję ci za codzienne drobne krzyżyki, za przeciwności w moich zamiarach, za trud życia wspólnego, za złe tłumaczenie intencji, za poniżanie przez innych, za cierpkie obchodzenie się z nami, za posądzenia niewinne, za słabe zdrowie i wyczerpane siły, za zaparcie się własnej woli, za wyniszczenie swego ja, za nieuznanie w niczym, za pokrzyżowanie wszystkich planów. Dziękuję ci, Jezu, za cierpienia wewnętrzne, za oschłości ducha, za trwogi, lęki i niepewności, za ciemność i gęsty mrok wewnętrzny, za pokusy i różne doświadczenia, za udręki, które wypowiedzieć trudno, a zwłaszcza za te, w których nas nikt nie zrozumie, za godzinę śmierci, za ciężkość walki w niej, za całą jej gorzkość. Dziękuję ci, Jezu, któryś wpięty wypił ten kielich gorzkości, nim mnie, złagodzony, podałeś”³³.

Zwróć uwagę na ostatnie zdanie modlitwy: „Dziękuję ci, Jezu, któryś wpięty wypił ten kielich gorzkości, nim mnie, złagodzony, podałeś”. Człowiek może zdobyć się

³² *Droga doskonałości*, 18, 5.

³³ *Dzienniczek*, nr 343.

na bohaterstwo dziękowania za różne formy niezawinionego cierpienia tylko wtedy, gdy będzie miał świadomość, że przed nim był Ktoś, kto ludzki kielich goryczy wypił do dna, a nam podał jedynie jego złagodzoną wartość. Świadomość, że codzienny krzyż wrosnięty jest w krzyż Jezusa, rodzi prawdziwych bohaterów cierpienia.

Chociaż obecność cierpienia na świecie jest wielką tajemnicą, której w tym życiu nie możemy w pełni poznać, to jednak Jezus chce, byśmy poszukiwali odpowiedzi na pytania o jego wartość.

Niezawinione cierpienie łączy się z tajemnicą twego oczyszczenia i wzrastania. Gdyby młoda sadzonka szlachetnej jabłoni mogła mówić, powiedziałyby zapewne o cierpieniu, jakie sprawia jej obcinanie przez ogrodnika dzikich pędów, wyrastających na niej każdego roku. Ale to właśnie dzięki temu zabiegowi nie staje się dzikim, nieprzydatny krzewem o cierpkich owocach, lecz wydaje owoce szlachetne i dobre. Gdy jednoczysz swoje cierpienie z krzyżem Jezusa, jest ono jak troskliwa pielęgnacja drzewa twego wewnętrznego życia.

Niezawinione cierpienie łączy się z tajemnicą czasu twego uświęcenia i z tajemnicą drogi, która w sposób pewny, bez niepotrzebnego kluczenia, prowadzi cię do nieba. Taką rolę krzyża ilustruje pewien obraz, który święta Faustyna zobaczyła podczas modlitwy. Przemyśl go dobrze. „W pewnej chwili ujrzałam cały tłum ludzi w naszej kaplicy i przed kaplicą, i na ulicy, bo się pomieścić nie mogli. Wszyscy oczekiwali osoby, która miała zająć miejsce w ołtarzu. Naraz usłyszałam głos, że ja mam zająć miejsce w ołtarzu. Ale jak tylko wyszłam z mieszkania, czyli z korytarza, ażeby przejść przez dziedziniec i pójść do kaplicy za głosem, który mnie wzywał – a tu wszyscy ludzie zaczynają we mnie rzucać, czym kto może: błotem, kamieniami, piaskiem, miotłami, tak

że w pierwszej chwili zachwiałam się, czy iść dalej, a jednak ten głos wzywał mnie jeszcze silniej i pomimo wszystkiego zaczęłam iść odważnie. Kiedy weszłam w próg kaplicy, zaczęli uderzać we mnie i przełożeni, i siostry, i wychowanki, a nawet rodzice, czym kto mógł, tak że, czy chciałam, czy nie, przedziutko musiałam wstępować w miejsce przeznaczone w ołtarzu. Jak tylko zająłam miejsce przeznaczone, zaraz ten sam lud i wychowanki, i siostry, i przełożeni, i rodzice, wszyscy zaczęli wyciągać swe ręce i prosić o łaski, a ja nie miałam im tego za złe, że we mnie tak rzucali tymi różnaitościami, i właśnie dziwnie czułam szczególniejszą miłość dla tych osób, które mnie przymusiły do szybszego wstąpienia w miejsce przeznaczone”³⁴. Cierpienie, które dopuszcza w twoim życiu Jezus, gdy jest przez ciebie przyjęte i w cierpliwości znoszone, skraca czas dojrzewania do świętości. Sprawia, że szybciej wstępujesz w miejsce tobie przeznaczone.

Niezawinione cierpienie łączy się z tajemnicą czyścica. Do nieba nie można wejść z jakąkolwiek moralną skazą czy brudem. Ojciec odpuszcza grzechy, gdy o to prosisz, lecz pozostaje ci zadanie wynagrodzenia zła i jego konsekwencji. Jeśli tego nie uczynisz na ziemi, będziesz musiał dopełnić to zadanie w czyścicu. Niezawinione cierpienie jest wielką łaską, gdyż każdy z nas ma go w życiu dokładnie tyle, ile potrzeba, by oddać ostatni grosz i przejść po śmierci prosto do nieba. Cierpiąc ochotnie na ziemi, możesz jednocześnie zasługiwać, czyli pomnażać swoją przyszłą chwałę i szczęście. W czyścicu nie ma już zasługiwania. Jest tylko bolesne i znacznie trudniejsze wypłacanie się Bożej sprawiedliwości.

³⁴ Tamże, nr 31.

Niezawinione cierpienie łączy się wreszcie z tajemnicą zbawienia innych ludzi. „Nikt z nas nie żyje dla siebie i nie umiera dla siebie” – poucza nas święty Paweł (Rz 14, 7). Stoi więc przed tobą zadanie składania Jezusowi ofiary cierpienia w tak przecież licznych duchowych i materialnych ludzkich potrzebach.

Cierpienie to wielka sprawa, to rzecz święta. Świełtany znak Chrystusowego krzyża, rozpostarty na niebie, zamknie kiedyś historię ludzkości. Będzie znakiem ufności i nadziei dla wszystkich tych, którzy złączyli swoje cierpienia z cierpieniami Zbawiciela, niosąc je w cichości i pokorze.

DZIEŃ 6

Modlitwa zawierzenia Maryi
na rozpoczęcie dnia

Maryjo, Matko pięknej mowy! Na kartach Ewangelii znajdujemy tak niewiele Twoich słów. Te jednak, które wypowiedziałas, były słowami mądrości. Strzeż mojej mowy, aby wszystko, co będę wypowiadał, przyczyniało się do wzajemnej miłości i podnosiło na duchu. Nie dopuść, abym kiedykolwiek zadał bliźniemu cierpienie wypowiedzianym słowem. Amen.

Filar odpowiedzialności za wypowiadane słowa

Jakże wy możecie mówić dobrze, skoro źli jesteście? Przecież z obfitości serca mówią usta (Mt 12, 34).

Panowanie nad wypowiadanymi słowami to ważny element duchowej walki i znak dobrze rozwijającego się życia duchowego. Podobnie jak pokora, ludzka mowa jest ulubionym terenem działania szatana. Tutaj odnosi on często wielkie zwycięstwa. Mowa to potężna rzeczywistość. Słowa mogą ocalać, ale też i zabijać.

Dużo uwagi ludzkiej mowie poświęcił Jezus w swoim nauczaniu. To z Jego ust wyszło napomnienie: „A powiadam wam: Z każdego bezużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dzień sądu. Bo na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony” (Mt 12, 36–37).

Wychowywanie do odpowiedzialności za wypowiadane słowa było również jedną z głównych trosk nauczania apostołów. Posłuchaj, o czym pisał święty Jakub. „Jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym, zdolnym utrzymać w ryzach także całe ciało. Jeżeli przeto zakładamy koniom wędzidła do pysków, by nam były posłuszne, to kierujemy całym ich ciałem. Oto nawet okrętom, choć tak są potężne i tak silnymi wiatrami miotane, niepozorny ster nadaje taki kierunek, jaki odpowiada woli sternika. Tak samo język, mimo że jest małym członkiem, ma powód do wielkich przechwałek. Oto

mały ogień, a jak wielki las podpala. Tak i język jest ogniem, sferą (światem) nieprawości. Język jest wśród wszystkich naszych członków tym, co bezcześci całe ciało i sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia. Wszystkie bowiem gatunki zwierząt i ptaków, gadów i stworzeń morskich można ujarzmić i rzeczywiście ujarzmiła je natura ludzka. Języka natomiast nikt z ludzi nie potrafi okiełznać, to zło niestateczne, pełne zabójczego jadu. Przy jego pomocy wielbimy Boga i Ojca i nim przeklinamy ludzi, stworzonych na podobieństwo Boże. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Tak być nie może, bracia moi. Czy z tej samej szczeliny źródła wytryska woda słodka i gorzka? Czy może drzewo figowe rodzić oliwki, albo winna latorośl figi? Także słone źródło nie może wydać słodkiej wody” (Jk 3, 1–12).

Zgłębiając sprawy związane z mową, apostoł zauważa następujące problemy.

Język jest potęgą. Sam w sobie, jako organ ciała, jest mały, ma jednak moc kierować całym ludzkim życiem. Jest jak malutki ster wielkiego okrętu, który kieruje jego trasą. Jest jak mała iskra, która wznieca potężny żywioł ognia.

Skąd bierze się taka potęga języka? Stąd, że mowa wyraża przemyślenia i postanowienia dwóch najwyższych władz: rozumu i woli. Dzięki rozumowi decydujesz o wszystkim. Z pomocą woli realizujesz postanowienia rozumu. Dlatego Jezus mówi o ogromnej odpowiedzialności za wypowiedane słowo, bo język to ambasador rozumu i woli.

Język to również ambasador serca, w którym wszystko bierze swój początek. Serce jest źródłem twego postępowania, a język ma w tym swój szczególny udział. Zrozumiał to dobrze Boży Mędrzec, dlatego w Księdze

Przysłów napisał: „Życie i śmierć jest w mocy języka, jak go kto lubi używać, taki spożyje zeń owoc” (18, 21). Język ma być narzędziem pokoju. Obdarzasz bliźniego tym, czym sam żyjesz. Jeżeli w twym wnętrzu jest niepokój, twoja mowa będzie siała niepokój. Jeśli w sercu jest cisza, panuje tam Boży Duch roztropnego milczenia, swoją mową nie skrzywdzisz drugiego człowieka. Tym, którzy mową przyczyniają się do wzrostu pokoju w ludzkich sercach i wspólnotach, Jezus pozostawił błogosławieństwo: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9).

Język ludzki – zauważa ponadto święty Jakub – ukazuje się jako rzeczywistość przewrotna. Z ust ludzkich wychodzi modlitwa do Boga i Jego uwielbienie. Z tych samych ust wychodzi potępienie i przeklinanie bliźniego, który jest obrazem Boga. Jest to tragiczne wewnętrzne rozdarcie człowieka, który okazuje się być przewrotnym źródłem, raz wydającym z siebie wodę dobrą, a innym razem gorzką. Na tych samych gałęziach raz rodzi oliwki, a raz figi. „Tak być nie może” – kończy swe rozważanie apostoł. Słowa te wypowiada nie tylko do współczesnych sobie. Kieruje je także do ciebie.

Konsekwencje zabijania drugiego człowieka mową są ogromne i bardzo często nieodwracalne. Opowiadają o świętym Filipie Nereuszu, że postanowił pewnego razu odzwyczaić znaną mu kobietę od obgadywania bliźnich. Poprosił ją, by poszła na targ kupić dla niego kurę. I powiedział jej, żeby w drodze powrotnej ją oskubała. A był to bardzo wietrzny dzień. Gdy kobieta wróciła, święty Filip pochwalił ją i powiedział: – Teraz proszę zostawić tutaj kurczaka i przynieść pióra! – Ależ to niemożliwe – wykrzyknęła kobieta. – Wiatr rozniósł je na wszystkie strony świata. Na to święty Filip odpowiedział poważnie:

– Tak samo niemożliwe jest naprawić szkody wyrządzone przez pani gadaninę.

Zal za grzechy języka nie załatwia wszystkiego. Cięża na tobie konsekwencje, które musisz w miarę możliwości naprawić. Nawet gdybyś uroczyście i publicznie odwoływał to, co powiedziałeś, wiele „piór” twojej gadaniny dokonało swego dzieła i nigdy nie zdołasz ich odnaleźć.

Jak zatem formować język, by nie stał się sferą nieprawości, ale by był narzędziem budowania, uzdrawiania i pocieszania, żeby nie był powodem grzechu i surowego wyroku Jezusa? Następująca anegdota z życia filozofa Sokratesa zawiera bardzo praktyczne rady.

Pewnego razu przyszedł do Sokratesa wzburzony człowiek. – Sokratesie, czy słyszałeś, co najlepszego zrobił twój przyjaciel? Chcę ci o tym zaraz opowiedzieć. – Chwileczkę – przerwał mu mędrzec. – Czy precedziłeś to, co chcesz mi powiedzieć, przez trzy sita? – Trzy sita? – pyta zdumiony człowiek. – Tak, mój kochany, trzy sita. Zobaczmy, czy to, co chcesz mi opowiedzieć, przejdzie przez trzy sita. – Pierwszym sitem jest prawda. Sprawdziłeś, czy wszystko, co chcesz mi opowiedzieć, jest prawdą? – Nie, słyszałem, jak ktoś to opowiadał i... – Otóż to! Ale na pewno precedziłeś to przez drugie sito. Sito dobra. Czy to, co chcesz mi opowiedzieć, chociaż nie jest przez ciebie sprawdzone, ma przynajmniej służyć czyjemuś dobru? – Nie, raczej przeciwnie... – odpowiedział rozmówca. – Zatem pozwól, byśmy wykorzystali trzecie sito. Czy to, co masz mi do powiedzenia, a co cię tak bardzo wzburzyło, jest konieczne? – No, niezupełnie... – Zatem – odpowiedział Sokrates – jeśli to, co chcesz mi opowiedzieć, nie jest ani prawdziwe, ani dobre, ani konieczne, zapomnij o tym i nie obciążaj tym siebie ani mnie.

Jeżeli pragniesz, by twoja mowa nikomu nie szkodziła, lecz przyczyniała się do wzrostu pokoju, pytaj siebie o trzy rzeczy.

Czy to, co chcesz powiedzieć, jest prawdziwe? Nieraz bez minimum nawet refleksji powtarzamy na prawo i lewo opinie zasłyszane, niesprawdzone. Szukamy sensacji, zabawy czy zwykłego odwetu kosztem drugiego człowieka. Bywa, że cieszy nas grzech bliźniego i ochoczo o nim mówimy, bo w ten sposób szukamy usprawiedliwienia dla podobnego grzechu w sobie. Chcemy zagłuszyć wyrzut własnego sumienia – „nie jestem taki zły, skoro mój bliźni uczynił aż coś takiego!”.

Czy to, co chcesz powiedzieć, przysporzy komuś dobra? Najczęściej nie robimy żadnej różnicy pomiędzy grzechem a grzesznikiem. Nie staramy się o dyskrecję i anonimowość, operując nieroztropnie imionami i okolicznościami wydarzeń, po których każdy może się domyśleć, o kogo chodzi. Tymczasem Jezus uczy potępiać grzech, ale ocalać grzesznika. To podstawowy wymóg miłosierdzia. Na tyle dostąpisz Bożego miłosierdzia nad sobą, na ile okazałeś go drugiemu. „Jeden jest Prawodawca i Sędzia, w którego mocy jest zbawić i potępić. A ty kimże jesteś, byś sądził bliźniego?” – pyta apostoł Jakub (Jk 4, 12).

Czy to, co chcesz powiedzieć, jest konieczne? To kolejne ważne pytanie. Dużo z tego, co ludzie wypowiadają każdego dnia, jest niepotrzebne. Już nie mówiąc o tym, że nie jest budujące. Gdyby człowiek miał możliwość precedzenia sterty wypowiedzianych w ciągu dnia słów, ze zgrozą stwierdziłby, że na dzie sity zostało jedynie kilka dobrych ziaren. Reszta to plewy.

Mądre używanie mowy jest przejawem prawdziwej miłości bliźniego. „Przede wszystkim miejcie wytrwałą miłość jedni ku drugim – pisze święty Piotr – bo miłość

zakrywa wiele grzechów” (1 P 4, 8). Niech twój język zawsze służy ci jako narzędzie pokoju i wyrozumiałej miłości, która strzeże od wielu upadków, potępia grzech, ale ocala grzesznika.

KONFERENCJA DRUGA

Filar odpowiedzialności za wypowiedane słowa (cd.)

Dobry człowiek z dobrego skarbcza swego serca wydobywa dobro, a zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa zło (Łk 6, 45).

Słowa, które wypowiadasz, są głęboko zakorzenione w twoim sercu. One są niczym innym jak odsłanianiem tajemnicy, którą w sobie skrywasz. By twoja mowa była odpowiedzialna, musi wyrastać z doświadczenia wewnętrznego milczenia. Nie zagości ono w tobie bez pomocy Ducha Świętego. „Istnieje szkoła ucząca grania, istnieje szkoła ucząca pisania, istnieje szkoła ucząca języków, ale nie ma szkoły uczącej milczenia, milczenia uczy Duch Święty”³⁵. To najprostsze wyjaśnienie, jakie w tej kwestii pozostawia ci święty ojciec Pio.

W rozważaniu wewnętrznego milczenia nie będzie nam chodziło o wysiłek powstrzymywania się od wypowiedzenia takich czy innych słów. To tylko jeden z rysów ducha milczenia. Interesować nas będzie milczenie jako przejaw tajemnicy czystego serca. Święta Faustyna pisze: „Można wiele mówić, a nie przerwać milczenia, a znowu można niewiele mówić, a zawsze łamać milczenie. Jak niepowetowaną szkodę przynosi niezachowanie milczenia. Wiele się krzywdy wyrządza bliźnim, ale najwięcej – to własnej duszy. Bóg nie udziela się duszy gadatliwej, która jak truteń w ulu wiele brzęczy, ale za to nie wyrabia

³⁵ A. NEGRISOLO, *Tajemnica ojca Pio*, Kraków 2000, s. 262.

miodu. Dusza gaduła jest pusta we własnym wnętrzu. Nie ma w niej ani cnót gruntownych, ani poufałości z Bogiem. Nie ma mowy o życiu głębszym, o słodkim pokoju i ciszy, w której mieszka Bóg. Dusza, nie zaznawszy słodczy ciszy wewnętrznej, jest duchem niespokojnym i maści innym tę ciszę³⁶.

Święta wskazuje nam na istotną rzecz w formacji do odpowiedzialnego używania języka. Nie chodzi w niej o to, by nigdy nic nie mówić. Przewrotnym milczeniem również można ciężko zgrzeszyć. Chodzi o nabycie ducha mądrego mówienia, który wyrasta z doświadczenia czystości serca. On jest kwiatem, który zakwita na krzewie czystości duszy i serca. Dlatego błędem byłoby identyfikować go z prostym faktem mówienia bądź niemówienia. Długi język, język niepohamowany, język ciekawski, język gadatliwy – te i im podobne określenia, którymi chcemy wyrazić fakt grzeszenia mową kierują naszą uwagę ku rzeczywistości znacznie głębszej niż tylko nasz organ mowy.

Jakiego zatem milczenia uczy Duch Święty? Czym się ono charakteryzuje?

Duch Święty uczy milczenia ciekawości. Ciekawość jest jednym z najsilniejszych ludzkich pragnień. Potrzebna, aby móc poznawać i rozwijać się, staje się prawdziwą przeszkodą, jeżeli zacznie żyć własnym życiem. Życiem niekontrolowanym i niespokojnym z powodu pokusy: *by wiedzieć*. Ciekawość nieopanowana sprowadza do twojej pamięci i serca wydarzenia, osoby, sprawy, skandale. Czyni z serca i pamięci śmietnik, w którym wszystkie te rzeczy fermentują, przypominają się, powracają. Nie ma mowy o czymś, co można by opisać jako spokojna tafla jeziora, w której mógłby przeglądać się Jezus. Ciekawość

rzuca w tę spokojną taflę jeziora kamienie, które wzbudzając kręgi fal, niszczą wewnętrzny pokój. Twoja mowa to jakby ta najdalej idąca fala wzbudzona przez kamień ciekawości. Uzewnętrznia ferment i niepokój wnętrza.

Opanowywanie odruchu niezdrowej ciekawości, odruchu dowiadywania się w kwestiach rzeczy niepotrzebnych i gorszących jest podstawą nabywania atmosfery milczenia. Od jej stopnia Duch Święty uzależnia złożenie w twojej duszy swych łask. Ciekawość wykrzywia zdolność mądrego osądzania, powodując swego rodzaju zaślepienie ducha. Taki człowiek nie jest w stanie wychwycić subtelnych i delikatnych poruszeń Bożego Ducha, bo nie pozwala mu na to mocny i narzucający się zgiełk fermentujących w sercu grzechów ciekawości.

Duch Święty uczy milczenia języka. Już biblijny mędrzec Syrach dostrzegł katastrofalne skutki złej mowy dla świętości świątyni Bożej, którą jesteś, dlatego napisał: „Lepiej się potknąć na gruncie pod nogami niż o wybryk własnego języka” (Syr 20, 18). Zauważa, że osoba, która umie strzec swoich ust, wcale nie wyobcowuje się ze świata i wydarzeń, ale staje się naprawdę sobą, zdobywa powagę i uznanie, umie właściwie zachować się w trudnych sytuacjach, a jej milczenie nie wynika z niewiedzy, lecz z mądrości. Natomiast osoba gadatliwa zawsze będzie potykać się o grzechy swego gadulstwa, budzić odrazę, nie będzie w stanie wytworzyć wokół siebie atmosfery przyjaźni i zaufania.

Słowa wystawiają na światło dzienne prawdy tkwiące w twym sercu, dlatego rzeczywistą wartość osoby mierzy się właśnie tym, co i jak mówi. Jezus wyraźnie wskazuje na taki związek serca, słów i czynów ludzkich, pouczając nas: „Jakże wy możecie mówić dobrze, skoro źli jesteście” (Mt 12, 36–37).

³⁶ *Dzienniczek*, nr 118, 119.

Grzechy języka mędrzec Syrach określa bardzo konkretnie: są nimi oszustwo i intryga. Następnie doradza, jak powinien zachować się mądry człowiek: uważaj, abyś nie dyskutował o upadkach bliźniego podczas jego nieobecności, a gdy jesteś z nim, nie oskarżaj go fałszywie. Jest to jedyna droga, która strzeże przed uwikłaniem się w intrygę i oszustwo. Szanując bliźniego, szanujesz siebie.

Grzechy języka odrzucają człowieka aż na peryferie atmosfery wewnętrznego milczenia. Dlatego tak ważną sprawą jest kontrolowanie mowy, o czym przypomina Mądrość Boża: „Kto ust swych strzeże – ten strzeże życia” (Prz 13, 3).

Osądzanie, w czasie którego człowiek zawłaszcza sobie prawo wyrokowania o bliźnim, należy odróżnić od upomnienia. Jeżeli sumienie wyraźnie podpowiada ci, że należy zwrócić komuś uwagę, ponieważ ma miejsce jawne zło, zrób to na osobności, w cztery oczy i z wyrozumiałością. Lepiej powiedz mniej aniżeli za dużo. Ustrzeżesz się wówczas wielu grzechów i zachowasz pokój w sercu. „O ileż lepiej jest upomnieć, niżli trwać w gniewie” – poucza biblijny Mędrzec (Syr 20, 2). Czyń to jednak z miłością i modlitewną asystencją wobec problemu. Milczeć, kiedy powinno się mówić, jest niedoskonałością, a nieraz i grzechem. „Jeśli powiem bezbożnemu: – napomina nas Bóg przez proroka Ezechiela – «Z pewnością umrzesz», a ty go nie upomnisz, aby go odwrócić od jego bezbożnej drogi i ocalić mu życie, to bezbożny ów umrze z powodu swego grzechu, natomiast Ja ciebie uczynię odpowiedzialnym za jego krew” (Ez 3, 18). Nie ma złotej reguły odpowiadającej na pytanie: kiedy upomnieć, a kiedy nie? Tej mądrości uczymy się, współpracując z Duchem Świętym nad czystością serca. Im bardziej twoje serce czyste w intencjach i pragnieniach, tym większa roztropność w napominaniu.

Duch Święty uczy milczenia osobistych planów. To jeszcze jeden aspekt wchodzenia w atmosferę wewnętrznego milczenia. Osobiste plany, pragnienia, zamierzenia – jako wyraz mocy ludzkiego ja – krzyczą w nas bardzo głośno, dopominając się o swoje. Pycha własna bardzo cierpi, gdy się jej nie słucha lub poddaje weryfikacji jej pragnienia i postanowienia. Proś często Ducha Mądrości, aby pomógł ci odrywać się od tego, co twoje. W ciszy twego otwarcia się na Jego zrządzenia może On uczynić dla ciebie nieskończenie więcej niż twoje najbardziej prześlądane i doskonałe plany.

Mowa odsłania prawdziwe oblicze ludzkiego serca. Tylko ludzie duchowo mali, przyziemni, lubują się w krytykowaniu wszystkich i wszystkiego. Ich język – jak mówi Mędrzec – „pełza po ziemi”. Dla swoich niskich poruszeń znajdują pożywkę w powtarzanych plotkach, niesprawdzonych informacjach, w wydobywaniu na światło dzienne spraw niepotrzebnych i gorszących. „Życie i śmierć jest w mocy języka, jak go kto lubi używać, taki spożyje zeń owoc” (Prz 18, 21). Gdyby bardziej troszczono się ducha wewnętrznego milczenia, nie byłoby tyle szemrań, obmów, rozgoryczeń, plotek, nie byłaby raniąca miłość bliźniego – jednym słowem, nie popełniono by wielu grzechów.

Spis treści

Wprowadzenie	5
Dzień 1	
Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia	7
<i>Konferencja pierwsza</i>	
Szatan – przeciwnik duchowej świątyni	9
<i>Konferencja druga</i>	
Szatan – przeciwnik duchowej świątyni (cd.)	17
Dzień 2	
Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia	25
<i>Konferencja pierwsza</i>	
Filar pokory	27
<i>Konferencja druga</i>	
Filar pokory (cd.)	34
Dzień 3	
Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia	41
<i>Konferencja pierwsza</i>	
Filar cierpliwości	43
<i>Konferencja druga</i>	
Filar cierpliwości (cd.)	50
Dzień 4	
Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia	57
<i>Konferencja pierwsza</i>	
Filar czystego serca	59
<i>Konferencja druga</i>	
Filar czystego serca (cd.)	66

M,-

Dzień 5

Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia 73

Konferencja pierwsza

Filar ewangelicznego cierpienia 75

Konferencja druga

Filar ewangelicznego cierpienia (cd.)..... 81

Dzień 6

Modlitwa zawierzenia Maryi na rozpoczęcie dnia 89

Konferencja pierwsza

Filar odpowiedzialności za wypowiedane słowa..... 91

Konferencja druga

Filar odpowiedzialności za wypowiedane słowa
(cd.) 97